MKZ NSZZ BIAŁYSTOK

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Łukasza Gołębiowskiego w Białymstoku CZYTELNIA PRASY

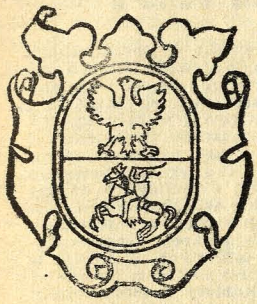

Solidarność

BIULETYN INFORMACYJNY NR 30 – 24.VI. 1981

Poznański czerwiec 1956

Przełomowe w historii Polski współczesnej wydarzenia rozgrywające się w Poznaniu w czerwcu 1956, nazwane przez propagandę polityczną bagatelizująco „wypadkami poznańskimi", przebiegały w trzech fazach. Pierwsza z nich rozpoczęła się w dniu 8 czerwca i trwała prawie trzy tygodnie — do 27 tegoż miesiąca. Druga faza obejmowała dzień 28 czerwca. Trzecia rozpoczęła się w dniu następnym i objęła kilkanaście dni lipca.

FAZA PIERWSZA to społeczny konflikt w środowisku pracy, który powstał głównie na terenie wielkiej fabryki metalurgicznej w Poznaniu, znanej w całej Polsce pod nazwą HCP (Zakłady im. Hipolita Cegielskiego — Poznań), nazywającej się jednak wtedy ZISPO (Zakłady im. Stalina — Poznań) oraz w ZNTK (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego) a także w innych przedsiębiorstwach: MPK (Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne czyli tramwaje), Rzeźnia Miejska itp. Fazę tę nazwać można okresem dojrzewania robotniczego gniewu.

FAZA DRUGA toczyła się na ulicach Poznania. Była najpierw protestacyjnym pochodem i polityczną manifestacją na centralnym placu w śródmieściu większości mieszkańców stolicy Wielkopolski, potem starciem uzbrojonych cywilów z oblężoną w gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego (dzielnica Jeżyce) kilkunastoosobową grupą funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, wreszcie pacyfikacją całego miasta przez wprowadzone doń pancerne dywizje wojska. Dzień ten określono ponuro i katastrofalnie jako „czarny czwartek".

FAZA TRZECIA przebiegała na cmentarzach, w szpitalach oraz w więzieniach śledczych Poznania. Były to dni żałoby i cierpienia, milicyjnego terroru i obywatelskiego upokorzenia.

EPILOGIEM „wypadków poznańskich" były „procesy poznańskie", które toczyły się od 27 września do 22 października 1956 r. w Sądzie Wojewódzkim przy Alejach Marcinkowskiego, a przerwane zostały przez VIII Plenum KC PZPR, na którym w dn. 20.X. WŁADYSŁAW GOMUŁKA próbował w swym przemówieniu oddać sprawiedliwość Poznaniowi.

Za moment początkujący „Poznański Czerwiec 1956" przyjęliśmy dzień 8 czerwca, gdyż wtedy odbyło się w Fabryce Wagonów W-3 masowe zebranie całej załogi, na którym jej delegaci, wybrani niezależnie od oficjalnych struktur organizacyjnych (partia, związki za-

Ciąg dalszy na str. 6

PIOTR MATYWIECKI

WIDZIAŁEM MILCZĄCY POCHÓD

(„Manifestacja protestacyjna" przeciw strajkującym w Radomiu i Ursusie)

Oto znaczek, który przypięli do piersi
manifestanci w Warszawie: mała, czerwona chorągiew.

Tajniacy wmieszani w tłum
po braku tej wstydliwej kropli krwi
rozpoznają obcego.

Manifestanci w Warszawie
złożyli kwiaty przed Grobem Nieznanego Żołnierza
i przed pomnikiem Powstańca.

Tak odbył się zaciąg umarłych
pod sztandary hańby
pod kolor jak krew łamistrajka.

VI-1976 r.

Słabe systemy polityczne zabezpieczają swoją wątpliwą pozycję przemocą i kłamstwem. Do roku 1976 wyczerpano propagandowy arsenał kłamstwa: nie spełniono obietnic, a robotnicy Wybrzeża coraz głośniej domagali się wyników prac komisji Szydlaka i rezultatów odpowiedzi na pytanie Gierka, cytuję: „Pomożecie? Pomożemy"

Dlaczego pomogli? No właśnie. Wtedy pomogliby nawet diabłu, byleby ten im powiedział, że ma jakiś, jakikolwiek program, dający jakąkolwiek nadzieję na poprawę losu tego kraju. Gierek miał zaufanie klasy robotniczej, kreował swój wizerunek byłego górnika dołowego, mówił ludzkim głosem i robił pozytywne wrażenie swoim przyzwoitym wyglądem. Toteż naród poparł nowego przywódcę, w nadziei, że cokolwiek w naszym losie odmieni.

CZERWIEC 76
KREACJA WARCHOŁA

Irzeczywiście, przez pierwsze dwa—trzy lata odkręcono trochę śrubę, życie stało się jakby łatwiejsze, do kraju zaczęły napływać dolary, artykuły, licencje, obce technologie, otwarto się na świat i w ogóle zaprojektowano Polskę na kraj europejski, a w dodatku — zamożny.

Paradoksem jest, iż nie było to wcale łgarstwem: Polska nadal jest jednym z najbogatszych krajów Europy, ze względu na nieprzebrane zasoby mineralne. Żaden kraj w Europie nie ma tylu bogactw naturalnych, zgromadzonych na tak niewielkim obszarze, w przeliczeniu na ilość mieszkańców. Dlatego to propaganda sukcesu grzmiała na okrągło o miejscu Polski w dziesiątce najbardziej uprzemysłowionych krajów świata.

Dysproporcja między wizerunkiem stwarzanym przez propagandę Gierka, a z dnia na dzień gorszą sytuacją bytową i społeczną narodu — pogłębiała się już gdzieś od 1974 r. Wtedy to znowu zaczęto dokręcać

Ciąg dalszy na str. 2

Poświęcenie sztandaru

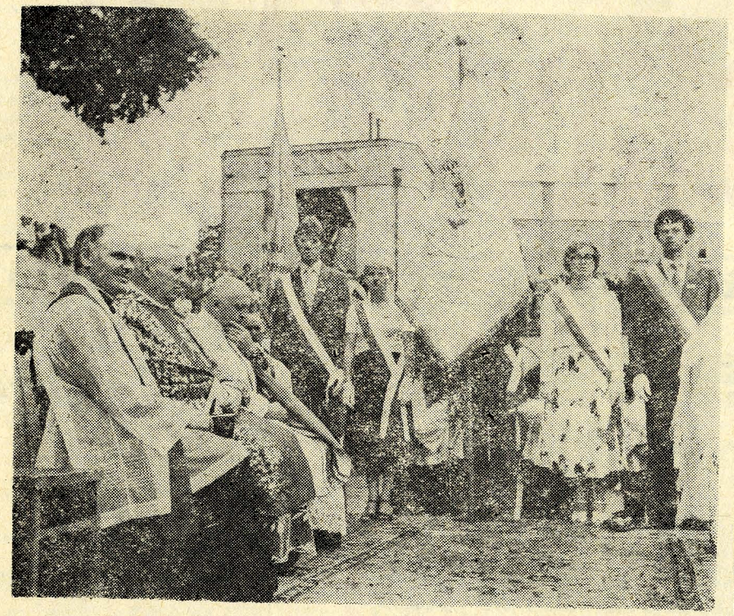

W niedzielę 14.06. przed kościołem św. Rocha w Białymstoku odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru organizacji zakładowej PIP „Instal" oraz poświęcenie krzyży, które zostaną zawieszone w zakładzie. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup dr **Edward Kisiel**, Administrator Apostolski Archidiecezji w Białymstoku. W imieniu Komisji Zakładowej przemawiali **Leonard Rudy** i **Antoni Stolarski**, w imieniu Prezydium MKZ-tu — **Krzysztof Burek**. Po zakończeniu, sztandar został przeniesiony ulicami miasta do „Instalu".

(k)

NAPRAWIĆ KRZYWDY

W oparciu o punkt 4 Porozumienia Gdańskiego Wojewoda Białostocki powołał, w marcu br. komisję złożoną z przedstawicieli MKZ-tu i administracji państwowej w celu ugodowego załatwienia roszczeń pracowników zwolnionych z pracy za udział w strajkach w 1976 r. W ten sposób powstała szansa przynajmniej częściowego naprawienia krzywd, jakie wyrządzono uczestnikom słusznego protestu robotniczego.

Dotychczas komisja zarejestrowała nazwiska 61 osób zwolnionych za udział w strajkach. Warto przypomnieć, że wśród zwalnianych były kobiety w ciąży, osoby w wieku przedemerytalnym i członkowie rodzin wielodzietnych. Zastanawiając się nad tym dlaczego represjonowano właśnie te, a nie inne osoby, skoro w strajkach uczestniczyły często całe załogi, dochodzi się do wniosku, że zwalniano przede wszystkim ludzi, w których podwyżki cen uderzały najmocniej oraz ludzi, którzy nie mieli żadnych możliwości przeciwstawienia się przemocy i bezprawiu.

Jeśli chodzi o zgłaszane przez poszkodowanych roszczenia wymierne takie jak: ekwiwalent pieniężny za urlop, utracone zarobki, nagrody z funduszu zakładowego, itp. to sprawy te udaje się komisji załatwiać bez większych przeszkód. Wprost nie sposób przełamać oporu zakładów pracy w sprawach dotyczących odszkodowań z tytułu krzywd moralnych, jakie poniosły osoby represjonowane. Podobnie też nie są uznawane roszczenia do odszkodowań za czas pozostawania bez pracy. Należy pamiętać, że wskutek szykan administracyjnych i milicyjnych ludzie ci często przez długi okres czasu nie mogli znaleźć innego miejsca pracy. Dyrekcje przedsiębiorstw zasłaniając się brakiem przepisów prawnych, które regulowałyby tego rodzaju sprawy, odmawiają uznania roszczeń poszkodowanym. Co więcej, w sytuacji, gdy przedsiębiorstwa zgadzają się na przyznanie zadośćuczynienia za krzywdy moralne napotyka to na sprzeciw ich jednostek nadrzędnych. Tak było np. w przypadku osób zwolnionych z PKS-u.

Dokończenie na str. 5

KREACJA WARCHOŁA

Ciąg dalszy ze str. 1

śrubę, opornych karcono, granicę zaczęto przymykać dla kontaktów, w sklepach znowu zaczynało być pusto. A przecież Gierek powtarzał, że po kilku latach zaciskania pasa zaczniemy odczuwać wyraźną poprawę. Działo się inaczej: zakupione inwestycje nie przyniosły owej poprawy, brane pożyczki także, kontakty handlowe ze światem nie dawały nam jakoś obiecywanych korzyści — a czas uciekał. Należało coś uczynić, aby odwrócić uwagę społeczeństwa od owej rozbieżności pomiędzy obiecaną Itaką szczęśliwości a sytuacją codzienną kraju.

Wybudowano Hutę Katowice, a razem z nią odrodziła się w Polsce znana teoria priorytetów. Ogłaszano np. pospolite ruszenie narodu na budowę huty, która miała być największa i najwspanialsza. Naród musiał pokornie zrozumieć „przejściowe" trudności, zakłady nie mogły produkować, bo nakłady i środki szły na priorytet, i było fajnie. Kończono jeden priorytet, zaczynano drugi. I tak leciały lata. Aż przyszedł rok 1976, a z nim sytuacja wręcz tragiczna: krajowi groził potworny kryzys, ukrywany przez kłamstwa statystyki i propagandy oraz żonglerkę władzy. Władzy, która musiała dokładnie rozumieć, że jeżeli natychmiast nie wymyśli nowej sztuczki, przestanie być przy władzy.

Wszystko mi mówi, że cyniczna mowa **Jaroszewicza** z 24 czerwca w Sejmie, została szczegółowo przygotowana przez Biuro Polityczne. Postanowiono uprzedzić katastrofę prowokując robotników, na których można by było zrzucić całą odpowiedzialność za kryzys polityczny i gospodarczy.

Nigdy nie uwierzę, iż ekipa Gierka i Jaroszewicza mogły nie skalkulować następstw ogłoszenia 70-procentowej podwyżki. W kraju sytuacja była już krytyczna, i takie oświadczenie, bez uprzednich konsultacji, musiało skończyć się przepełnieniem czary żółci — i wybuchem. Oni o tym musieli wiedzieć! Świadczy o tym charakter prowokacji, przeprowadzonej w ścisłej tajemnicy — nawet przed sekretarzami w województwach. To dlatego Prokopiak sprowokował w Radomiu rozruchy i spalenie komitetu, bo nie wiedział, jak się zachować, co o tym myśleć. Spodziewał się, że skoro władza wywołała ten konflikt, to pewnie miała w tym ukryty zamiar — no i ten pożal się boże, polityk uciekł jak szczur z komitetu, w przebraniu, bo bał się wyjść — albo nie wiedział, czy rozmawiać z robotnikami. Przecież wypadków radomskich mogło nie być, delegacja robotnicza wiele godzin czekała na gest dobrej woli ze strony władzy. Ludzie domagali się wyjaśnień, prosili o rozmowę, nie mogli się pogodzić nie z samą podwyżką, bo Polaków głodem jeszcze żadna władza nie wzięła. Nie mogli przełknąć tego lekceważenia społeczeństwa, tej autokratycznej nędzy moralnej, reprezentowanej przez ekipę Gierka—Jaroszewicza.

Stało się, jak wiemy, inaczej: Prokopiak uciekł z komitetu, a za robotników wzięła się milicja.

Napluto nam w twarz, i nie mogliśmy tego znieść. A nie mogliśmy także uwierzyć, że nie drwiono sobie z tego narodu bez ukrytego zamiaru. Zamiarem tym było szukanie alibi dla władzy, poprzez znalezienie ofiarnego kozła, w postaci robotników. Ta władza wiedziała, bo miała doświadczenia z Poznania, Warszawy, Wybrzeża — że takie prowokacje kończą się podobnie: zbiorowym protestem, który zawsze groził wojną domową. No tak, ale ta władza nie miała nigdy w zanadrzu argumentów politycznych. Jakże bowiem miała mieć argumenty polityczne, skoro ona nie miała nigdy programu?

Ta władza do niedawna cały swój autorytet budowała na strachu, groźbie i przemocy. A w momentach dla siebie krytycznych, gdy grunt się jej usuwał spod nóg, wypuszczała w naród psy nienawiści. Szczuła nimi a to Żydów, a to inteligencję, a to robotników. W czerwcu 76 pozostawiono Żydów w spokoju, bo skompromitował się dostatecznie marzec 68; nikt już by nie uwierzył w tym kraju, że to „syjoniści" zawzięli się na socjalizm. Skompromitował się także numer „robotniczy", bo świeże jeszcze były rany Grudnia 70; nikt by nie uwierzył, że to robotnicy uwzięli się na socjalizm.

Wymyślono więc mutanta, zielonego luda spod kiosku z piwem przy fabrycznej bramie. Takiego niebieskiego ptaka, co to ma dwie lewe ręce, niby jest on robotnikiem, ale nie jest, do partii nie należy, tu wypije, tam ukradnie, tu opluje milicjanta, tam socjalizm — słowem: wichrzyciel. Warchoł. Chuligan.

Kreacja polskiego chochoła Anno Domini 76 rozpoczęła się zaraz nazajutrz po stłumieniu przez ZOMO i SB robotniczego protestu. Jak w Chile posługiwano się stadionami do więzienia dziesiątek tysięcy, tak w Polsce zaczęto zganiać na stadiony — przy pomocy aktywu i milicji, na listy obecności, i w godzinach pracy załogi zakładów pracy.

Byłem na takim wiecu w Białymstoku, na stadionie przy ul. Jurowieckiej. Paliło słońce. Był piękny, wczesnoletni dzień. Ulicami miasta posuwały milczące pochody, gwiaździście, z największych zakładów pracy — na stadion. Ludzie nieśli szturmówki i transparenty potępiające warchołów, pełne solidarności z towarzyszem Gierkiem i Jaroszewiczem. Ten pochód przypominał groteskę pochodów pierwszomajowych, ale był nieporównanie bardziej smutny.

A na stadionie czekali już na robotników właściciele ich sumień, samozwańczy, zadowoleni z siebie, spoceni ze strachu, cuchnący drogimi dezodorantami.

Gdy stadion zapełnił się pracownikami białostockich zakładów pracy, przemówił towarzysz Juszkiewicz.

Nie zniżę się do powtarzania na tych stronach jego słów. Wiem jedno: ktoś, kto potrafił wypowiedzieć do robotników te słowa, nie zasługuje na miano człowieka. Juszkiewicz był — jak i jemu podobni sekretarze w innych miastach — wulgarną, głupią i śmieszną katarynką. Papugą, odczytującą z kartki obelgi pod adresem najbardziej wartościowych synów tego narodu. On wylewał pomyje na głowy tych, którzy w naszym imieniu zaprotestowali, a my staliśmy na stadionie, przybici, pokonani, ubezwłasnowolnieni strachem — i nie protestowaliśmy.

A dookoła tego dramatycznego theatrum krążyły gaziki MO.

I wiecie co, kochani? Dobrze się stało, że przełknęliśmy obelgę Czerwca 76. Dzięki niemu mógł zwyciężyć Sierpień 80. Bo Sierpień zwyciężył. Ten kraj się zmienił. I już nigdy nie będzie takich hańbiących wieców na stadionach.

Choćby nie wiem co nas jeszcze miało spotkać.

Jeden z Was

Białystok – czerwiec 1976

SPRAWA PIĘCIU MISTRZÓW TKALNI BIAŁEJ

W dniu 25 czerwca 1976 roku o godz. 13-tej, na wydziale Tkalnia Biała rozpoczęli pracę mistrzowie tego działu: **Stanisław Bezubik, Józef Dziekoński, Mieczysław Jabłoński, Tadeusz Kirpsza** i **Romuald Tarasewicz.** Maszyny zostały włączone, tkaczki rozpoczęły pracę. Po sprawdzeniu maszyn **Józef Dziekoński** udał się jak zwykle do dyspozytora **Ryszarda Kuczyńskiego.** Ale nie zastał go, dyspozytor spóźniał się. Zjawił się dopiero kilka minut po 14-tej, czuć było od niego alkohol. Od kilkudziesięciu minut trwał już wtedy strajk.

Nie zastawszy dyspozytora **Dziekoński** poszedł do magazynu po części do spawania. Zaniósł je do spawacza, po czym wstąpił do palarni na papierosa. Wtedy usłyszał, że ucichł hałas krosien. Wszedł do hali. Wszystkie krosna były wyłączone, a tkaczki zgrupowały się na środku. Powiedziały mu, że strajkują z powodu podwyżki cen. Zauważył, że nie ma kilku z nich więc wyszedł na podwórko przypuszczając, że je tam znajdzie. Wtedy musiał wpaść komuś w oko. Wszyscy, których widziano wtenczas na podwórku zostali później zwolnieni. Mistrz **Bezubik** szedł tylko przez podwórko — zwolniony. Mistrz **Tarasewicz** wyszedł, aby wypić wodę sodową — zwolniony. Pomoc tkacza i nakładaczkę też zauważono na podwórku i też zostały zwolnione. A mistrz **Kirpsza** został zwolniony między innymi za to, że nie pozwolił sprzątaczce włączyć krosien. Takie polecenie wydał jej ktoś z kierownictwa nie troszcząc się, że nie jest ona do tego przeszkolona. Gdyby sprzątaczka źle włączyła maszyny, to by odpowiadał **Kirpsza.**

Podobnie jak **Dziekoński**, mistrzowie **Mieczysław Jabłoński** i **Tadeusz Kirpsza** po sprawdzeniu swoich maszyn poszli do Kuczyńskiego po decyzje. Nie zastali go, więc wrócili na halę. Około godz. 13.30 zauważyli na końcu hali jakiś ruch wśród kobiet. W tym czasie zastępca dyrektora **Lerman** zwołał w świetlicy zebranie ludzi wytypowanych przez dyspozytorów wydziałów. Na białej tkalni dowiedziano się, że zebranie to zwołano w związku z podwyżkami cen. Tkaczki wytypowały 8 swoich delegatek na to zebranie. **Lerman** jednak wypędził je stamtąd. Delegatki wróciły na wydział i w parę chwil później stanęły wszystkie maszyny.

Mistrz Jabłoński był na zebraniu. Słyszał, jak kierownik białej tkalni, **Miron** zawiadomił **Lermana**, że wydział stoi. Tymczasem **Kirpsza** zwrócił się do tkaczek: „Jak nie pracujecie, to przynajmniej bądźcie na zespole". Następnie poprosił, żeby wróciły do pracy, na co tkaczki odpowiedziały: „Na te parę godzin niech pan siebie uzna za niemistrza".

Około 16—17-tej przyszedł na wydział naczelny dyrektor **Karwowski.** Zarządził zebranie mistrzów, na którym powiedział krótko: „Daję polecenie uruchomienia wszystkich maszyn i wszyscy mają pracować". Wtedy **Kirpsza** zwrócił się do niego: „Dyrektorze, jest za późno na proszenie, żeby ludzie pracowali, bo teraz jak kto chce włączyć maszynę, to lecą cewki, a mogą pójść w ruch i ostre narzędzia. Jeśli w domu są problemy z jedną kobietą, to jakie będą z tymi wszystkimi? Jako dyrektor naczelny powinien pan użyć swego autorytetu i przemówić do wszystkich ludzi".

Tarasewicz poparł **Kirpszę:** „Tak, dyrektorze, musi pan wyjść do załogi!"

A **Jabłoński** zapytał **Karwowskiego** czemu rząd podwyższa ceny, skoro ma być całkowita rekompensata. **Karwowski** odpowiedział, że dlatego, iż w Polsce żywność jest tania, przyjeżdżają Niemcy, wykupują ją i należy w związku z tym podnieść ceny.

Potem oświadczył, że jeśli załoga chce z nim rozmawiać, to niech wytypuje delegację i on ją przyjmie w swoim gabinecie. Załoga nie wytypowała delegacji do rozmów gabinetowych. Około 20.30 po telewizyjnym wystąpieniu **Jaroszewicza**, przyszli na wydział **Lerman** i sekretarz POP **Jagusiak** i ogłosili cofnięcie podwyżek. Zostały włączone maszyny i do 21-ej tj. do końca zmiany wszyscy pracowali.

Przez tydzień nie było żadnych konsek-

Ciąg dalszy na str. 4

RELACJE ZWOLNIONYCH TKACZEK

M.A. — tkaczka z BZPB „Fasty", zwolniona w trybie natychmiastowym 2.07. 76 r. po 18 latach pracy; w uzasadnieniu zwolnienia czytamy: „W dniu 25.06.1976 roku opuściła stanowisko pracy zatrzymując krosna. W stosunku do mistrza uruchamiającego krosna stosowała karalne groźby". Terenowa Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy w Białymstoku wnioskuje o przywrócenie M.A. na dotychczas zajmowane stanowisko pracy, traktując zwolnienie jako bezzasadne. Po odwołaniu BZPB „Fasty" do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń w B-stoku wniosek ten zostaje jednak uchylony.

„Pracowałam na drugą zmianę. Po godz. 13.00 cały wydział już stał. Krosna wyłączyłam świadomie... ta podwyżka nie pozwalała na normalne życie. Byłam wtedy w ciąży z trzecim dzieckiem, mąż inwalida na rencie. Jako matka nie miałam szans. Trudno mi powiedzieć dlaczego zwolniono właśnie mnie... może dlatego, że otwarcie mówiłam, że ta podwyżka uderza w najbiedniejszych. Ale chyba nie był to jedyny powód, bo przecież stanął cały wydział. Myślę, że byłam im niepotrzebna... Dzieci były małe, chorowały, musiałam nieraz brać zwolnienia... sama też po tylu latach ciężkiej pracy w hałasie czułam się coraz gorzej... odczuwałam silne bóle głowy. Pracę tkaczki bardzo lubiłam... byłam też kiedyś przodownicą pracy, nauczyłam wiele pracownic tkać... Kiedy wręczono mi bez słowa wypowiedzenie, byłam przerażona, nie mogłam uwierzyć... szłam ulicą i płakałam.. bałam się wrócić do domu... czekały tam dzieci. Chodziłam za pracą od zakładu do zakładu... jak napiętnowana."

J.W. — pomoc snowaczki w BZPB „Fasty", zwolniona w dn. 7.07.76 r. w trybie natychmiastowym po 12 latach pracy, jedyna żywicielka rodziny. W uzasadnieniu zwolnienia podaje się: „W dniu 25.06.76 r. nie podjęła pracy pomimo polecenia przełożonego. Swoją postawą zachęcała innych do niepodejmowania pracy". Mimo stanowiska Terenowej Komisji Odwoławczej w B-stoku o bezzasadności zwolnienia J. W. nie została przywrócona do pracy. Wniosek ten został uchylony po odwołaniu się BZPB „Fasty" do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w B-stoku.

„...pierwsze stanęły cewiarki, potem nasza tkalnia biała. Pracę przerwała przecież cała załoga,... a ta podwyżka dotyczyła mnie tak samo jak wszystkich. Na zebraniu z dyrekcją ok. godz. 18.00 nawoływano nas do podjęcia pracy, grożono. Mówiliśmy, że zarobki są za niskie, nie można z nich wyżyć. Wtedy dyrektor KARWOWSKI powiedział, że robotnikom nie potrzeba dywanów i mebli, wystarczy kwaśne mleko i chleb. To musiało zdenerwować ludzi jeszcze bardziej. Kierownik PIOTR MIRON zapisywał sobie nazwiska tych pracowników, którzy zabierali głos i to wystarczyło, aby ich zwolnić... Mnie zwolniono później niż inne, dopiero 7 lipca. Chciałyśmy upomnieć się o naszą koleżankę, którą zwolniono 2 lipca i rozmawiałyśmy o tym tylko, a to już wystarczyło, ktoś zaraz doniósł...

Przez kilka miesięcy nie było mowy o znalezieniu pracy... wyrzuconych nie przyjmowano. Prosta kobieta bez wykształcenia nie znajdzie tak łatwo zatrudnienia. Było ciężko, sama utrzymywałam rodzinę... Przez prawie pół roku pracowałam dorywczo, potem sezonowo w ogrodnictwie w Dojlidach... wywoziłam piasek wózkami."

Dopiero w styczniu 77 roku, dzięki wstawiennictwu bardzo wielu osób, dostałam pracę w „Biamecie"."

Oprac. tl

SPRAWA PIĘCIU MISTRZÓW TKALNI BIAŁEJ

Ciąg dalszy ze str. 3

wencji wydarzeń na tkalni białej. Z wyjątkiem może tej, iż nazajutrz, 26 czerwca całe „Fasty" — oprócz białej tkalni — pojechały na wiec, na którym **Juszkiewicz** głosem żubra gromił warchołów.

„2 lipca ok. godziny 12.30 zawiadomiono nas, że mamy się umyć, ubrać i na 12.45 iść do biurowca. Poszliśmy. W małej salce siedziało około 20 osób. Wzywano nas do sąsiedniego pokoju, najpierw pojedynczo a potem po dwóch. W salce siedział z nami kierownik **Miron**, pilnował nas. W pokoju do którego nas wzywali, siedzieli: **Karwowski, Jagusiak**, przewodniczący Rady Zakładowej **Bojanowski**, kasjerka, która od razu wypłacała nam pieniądze oraz osoby, których twarze pierwszy raz widzieliśmy. **Karwowski** wręczył każdemu wymówienie ze słowami: „Od jutra pan nie pracuje, proszę pobrać pieniądze, do widzenia."

Pięciu mistrzów tkalni białej zostało zwolnionych za niestawienie się do pracy w dniu **25 czerwca 1976 roku.**

Koronnym świadkiem stwierdzającym nieobecność mistrzów przy pracy był dyspozytor **Kuczyński**, który w dniu strajku zjawił się pijany w godzinę po rozpoczęciu pracy.

Dyspozytor **Kuczyński** był świadkiem w terenowym i okręgowym sądzie pracy, do których to odwoływali się mistrzowie od decyzji dyrekcji „Fast". Aby znaleźć podobnych **Kuczyńskiemu** świadków dyrekcja uciekała się do metod szantażu i zastraszania poszczególnych pracowników. Szczególnie były na to narażone członkinie partii, od których matka — partia żądała pewnie zdyscyplinowania i jednomyślności z dyrekcją. Uznano mistrzów za warchołów, co zostało publicznie ogłoszone w gazecie zakładowej.

Dlaczego akurat tych pięciu? Po prostu dlatego, że wszyscy mieli za sobą po kilkanaście lat nienagannej pracy w zakładzie, że byli nagradzani za swoją fachowość i zdyscyplinowanie i że nie podobały im się porządki w „Fastach", gdzie dyrekcja nie zwracała uwagi na pijaństwo załogi, gdzie osoby niekompetentne wprowadzały chaos i bałagan w produkcji, gdzie mistrz był osobą do bicia, nie mającą żadnych uprawnień. Nie podobali się mistrzowie w „Fastach" i ponieśli karę. Okręgowy Sąd Pracy nie zastanawiał się długo nad odwołaniem mistrzów. Zostali uznani za winnych naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych. Komisja sądu ustaliła, że w dniu 25 czerwca 1976 roku nie przystąpili o godz. 13-tej do pracy i nie zorganizowali w tym dniu pracy na swoim wydziale. Radca prawny „Fast" p. **Bielas** śmiał się z mistrzów w Sądzie Pracy i radził fachowo — panowie, nie macie co tu szukać, przegraliście, wy zawiniliście. Nikt tu was nie będzie słuchał, radzę wam żebyście się uspokoili. Kiedy **Kirpsza** zwrócił mu uwagę, że mimo iż jest prawnikiem, nie reprezentuje żadnego prawa, **Bielas** stwierdził, że reprezentuje prawo i zakład.

Po zakończeniu rozprawy w Sądzie Pracy, we wrześniu 76 roku, wezwano **Kirpszę** do Urzędu Zatrudnienia, gdzie zaproponowano mu pracę przy kopaniu dołków pod kable telefoniczne. Płaca — 2.200 zł. W „Fastach" zarabiał **Kirpsza** 4900. Zapytał więc o inną pracę, na co pani z Urzędu odpowiedziała: „Dla takich jak pan pracy nie ma". Podziękował i wrócił do domu. Podobnie załatwiano sprawę pracy z pozostałymi. Przymusowym bezrobociem mistrzów interesowała się milicja. Komunikowano mistrzów podczas wizyt domowych, że wzrosła w Białymstoku liczba kradzieży i czy oni nic na ten temat nie wiedzą.

Po piątym odwołaniu do Komitetu Centralnego PZPR, prawie półtora roku po zwolnieniu ich z „Fast" pozwolono im podjąć pracę tam gdzie chcieli, za płacę nie niższą niż w „Fastach", ale do fabryki z powrotem absolutnie nie można było wrócić.

W chwili obecnej dyr. **Karwowski** uzależnia rekompensaty dla mistrzów od podjęcia przez nich pracy ponownie w „Fastach".

Stanisław Bezubik nie mógł nawet otrzymać świadectwa pracy, które pozwoliłoby mu na zachowanie stażu pracy. Pracownicy „Fast" domagający się odszkodowań od dyrektora **Karwowskiego** są informowani, że sprawą zajmuje się zjednoczenie. Nadal nie zostały wyrównane krzywdy jakie ponieśli pracownicy „Fast" za strajk na tkalni białej, mimo że zajmuje się tym obecnie i wojewoda i zjednoczenie i oczywiście dyrektor **Karwowski** jako najlepiej zorientowany.

Oprac.: mm, zlp

8 czerwca przybyli do Białegostoku współzałożyciele i liderzy naszego Związku — Anna Walentynowicz i Andrzej Gwiazda. Goście dwukrotnie spotkali się z białostockimi związkowcami: najpierw w sali łącznikowej Urzędu Wojewódzkiego, a wieczorem w Teatrze im. Węgierki, gdzie zainaugurowali działalność Wszechnicy Robotniczej.

Następnego dnia odwiedzili największe białostockie zakłady: „Fasty" i Fabrykę Przyrządów i Uchwytów, gdzie odpowiadali na pytania robotników.

Poniższa relacja odzwierciedla przebieg spotkania w sali łącznikowej Urzędu Wojewódzkiego.

Gorącymi oklaskami i odśpiewaniem „Sto lat..." powitali zgromadzeni wchodzących do sali. Przybyłych w imieniu białostockich związkowców zrzeszonych w „Solidarności" powitał wiceprzewodniczący MKZ-u Waldemar Rakowicz.

Pytanie: Powszechnie znany jest konflikt Walentynowicz — Wałęsa. Proszę o wyjaśnienie jego istoty.

Anna Walentynowicz: O konflikcie tym mówi się nie tylko w kraju, ale i za granicą. A jest to jeszcze jedna próba rozbicia Związku. Nie jest to uderzenie we mnie, jak nie było to uderzenie w **Rulewskiego** w Bydgoszczy, to różnego rodzaju metody stosowane przez partię. Do tej pory zajmował się tym wiadomy resort (!), teraz partia. A jest to zgodne z instrukcją **Zabińskiego**, w myśl której należy uwikłać działaczy Związku w różne sprawy, tak aby nie mieli czasu na pełnienie swoich obowiązków.

Przykładem działania tego mechanizmu w moim przypadku, było powołanie specjalnej komisji w celu zbadania stawianych zarzutów (m.in. oskarżenie o nadużycia finansowe, założenie nowej organizacji, żądanie wyskiej emerytury, zbieranie podpisów pod petycją domagającą się usunięcia **L. Wałęsy**.

Próby skłócenia i wewnętrznego rozbicia Związku są stale ponawiane. Rzeszów miał na celu zbadanie naszej reakcji, wykazaliśmy dobrą wolę... Stąd kolejnym etapem była już prowokacja bydgoska.

Wystawia się stale na próbę naszą cierpliwość, przedłuża się termin rozliczenia winnych z Bydgoszczy. Całe społeczeństwo wciągnięto w problem rejestracji NSZZ RI „Solidarność"...

Nasza władza, choć na imię ma ludowa, jakoś nie szanuje swego ludu. Sierpień 1980 udowodnił, że nie jesteśmy bezwładną masą, przejrzeliśmy całą grę pozorów: wyciągnęliśmy wnioski z Grudnia 1970.

Pytanie: Co sądzi Pani o wpływie KOR-u na NSZZ „Solidarność"? Jaki jest stosunek do KOR-u Pani, a jaki L. Wałęsy?

A. Walentynowicz: Proszę Państwa, nie ma wpływu KOR-u, bo KOR praktycznie skończył już swoją działalność. Był on potrzebny do Sierpnia 1980 r., ale w tej chwili „Solidarność" powinna robić to, co robił KOR. „Solidarność" zrodziła się na podłożu KOR-u.

KOR stworzyła grupa ludzi, która chciała się włączyć w szeroki nurt działalności robotniczej. Ludzie ci chcieli zrehabilitować inteligencję, która stała na uboczu, a przecież robotnicy występowali w imieniu całego społeczeństwa.

Ja płaciłam składki i byłam dumna, że uczestniczę w likwidacji zjawiska znieczulicy społecznej. **Lech Wałęsa** natomiast korzystał ze składek korowskich, bo wiele miesięcy był bez pracy.

To właśnie z inicjatywy KOR-u powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. Liczne wydawnictwa KOR-u (np. „Obywatel a SB", „Raport madrycki") uświadamiały społeczeństwo i przygotowywały proces odnowy.

Pytanie: Czy nie przecenia się roli KOR-u?

A. Gwiazda: Sądzę, że nie. Była to bowiem pierwsza organizacja jawna, która walcząc z totalitarną władzą nie stosowała totalitarnych metod walki. Za tą otwartą, jawną działalnością poszło całe społeczeństwo.

A. Walentynowicz: Proszę pana, my przeceniamy KOR?!! A czy my należycie oceniliśmy władzę? Dlaczego my się skupiamy nad KOR-em, a nie nad organami ścigania, które tyle zrobiły nam złego? Zauważcie, że to siły „antysocjalistyczne" musiały pojechać do Otwocka, aby obronić posterunek MO.

Rozliczamy winnych Grudnia 1970! Bracia **Kowalczykowie** dotąd siedzą w więzieniu za uszkodzenie auli w Opolu, gdzie miał się odbyć bankiet SB po dokonanej masakrze w Gdyni. Jej sprawcy ciągle jeszcze przebywają na wolności.

ANNA WALENTYNOWICZ I ANDRZEJ GWIAZDA w Białymstoku

Dlaczego dotąd nie zarejestrowano statutu „Patronatu", organizacji, która chce się zająć opieką nad więźniami i ich rodzinami? Czyżby władzy ludowej nie zależało na tym, aby pozyskać utraconego człowieka? „Patronat" ma na celu sprawdzanie warunków panujących w więzieniach. Jeśli ktoś popadł w kolizję z prawem i odbywa karę, to niech ta kara będzie nauczką, a nie torturą.

Dlaczego przestępstwa dokonane przez organa ścigania są umarzane z powodu „braku dowodów"?

Pytanie: Czy członek KPN-u może należeć do „Solidarności"?

A. Waletynowicz: My nie dyskryminujemy ludzi.

Pytanie: Jak Państwo widzicie nasz region?

A. Walentynowicz: Jest to region niełatwy, nie macie tradycji i doświadczenia. Solidarność — to nie pięknobrzmiący frazes, to słowo, które zobowiązuje stanąć w obronie drugiego człowieka. Nikt nie przyjdzie tu robić wam porządki, jeżeli wy sami nie poczujecie potrzeby, nie poczujecie się na tyle silni. Bo jeśli będziemy siedzieć cicho i demonstrować swój strach — to dziś Simoniuk, jutro każdy z nas.

A. Gwiazda: Jest to region trudny, macie mało przemysłu, niską gęstość zaludnienia. Ale Białystok działa lepiej, niż sugerowałyby to warunki, w jakich się znajduje. Dodatkową trudnością są problemy narodowościowe, których nie omieszkają wykorzystać nasi przeciwnicy do stworzenia antagonizmów. Mam nadzieję, że nie dacie się nabrać na tak głupie sposoby. Należy postępować z taktem.

Pytanie: Czy na KKP były poruszane sprawy dotyczące przestrzegania praworządności w regionie białostockim?

A. Gwiazda: Trudno o tym pamiętać. KKP nie jest sądem koleżeńskim, do badania takich spraw delegujemy 2—3 osoby z Prezydium. Celem KKP jest rozpatrywanie spraw ogólnozwiązkowych. Nie ingerujemy raczej w dylematy związkowe regionu, chyba że dotyczą one całego Związku.

Pytanie: 1) Jak ocenia Pan dotychczasową politykę negocjacyjną NSZZ „Solidarność"? 2) Jak ocenia Pan porozumienie warszawskie? 3) Jaką rolę odgrywa tu Kościół?

Andrzej Gwiazda: Przyjęta przez nas polityka negocjacyjna jest przez przytłaczającą większość akceptowana. Jest ona świadomym wyborem z istniejącej alternatywy: albo z obecnym rządem rozmawiać i negocjować, albo po prostu zrobić „wielką wojnę".

Taktyka strony rządowej utrudnia osiągnięcie pełnego sukcesu w negocjacjach. Przedstawiciele rządu świadomie przeciągają rozmowy do ostatniej chwili. Z reguły „przepuszczają" strajk ostrzegawczy, zaś przed rozpoczęciem strajku właściwego gorączkowo przystępują do negocjacji, ale i tak starają się je przeciągnąć. I tu widać, jak są niesprawni. Po prostu zanim pouzgadniają na tych swoich krętych szczeblach, mija 2—3 dni, które musimy im podarować, bo inaczej przychodzą na spotkanie, sprawiają wrażenie tumanów, ponieważ boją się sami zadecydować. W przypadku wydarzeń bydgoskich 1981 r. „Solidarność" zostawiła im tydzień czasu i okazało się, że ze strony rządu była to gra na zwłokę. Rząd starał się poruszyć emocje członków KKP przypominając wydarzenia z lat poprzednich (krew, łzy, sieroty). Olbrzymie napięcie, zmęczenie i sugerowanie ewentualnego rozlewu krwi, musiało wpłynąć na zachowanie grupy negocjującej.

Apel ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego o zachowanie rozwagi w pewnej mierze też zadecydował o efekcie rozmów.

Musimy jednak pamiętać, że nie można działać na tej zasadzie, że nas ktoś przestraszy. My mamy określone środki działania, mamy określone cele i musimy sobie zdawać sprawę z tego, że osiągnięcie każdego z tych celów jest związane z pewnymi kosztami i użycie każdego środka wymaga pewnych wydatków. Trzeba zwyczajnie kalkulować, co nam się opłaci, a co nie. W tym miejscu wróćmy do drażliwego tematu, jakim jest strajk. Minister **Obodowski** mówił, że za każdą wolną sobotę mamy 9 tys. mieszkań. O tym, że jest to czyste łgarstwo świadczy fakt, iż w ogóle żyjemy, bo gdyby rzeczywiście w każdą sobotę w Polsce budowano tyle mieszkań, to nie byłoby już gruntów rolnych. Jak więc widać — używa się haseł demagogicznych.

Proste są także obliczenia dotyczące strat

Ciąg dalszy na str. 6

JUŻ SĄ...

Już są. Pojawili się w naszych szeregach niepostrzeżenie, bo wniknęli w nie swym wielokrotnie sprawdzonym sposobem — z lisia. Początkowo byli cisi, bo niuchali, teraz, kiedy dowiedzieli się co i jak, zaczynają podnosić głowy. I głosy. Bo w takim ruchu, jakim jest „Solidarność", ruchu bardzo demokratycznym, w którym każdy może powiedzieć swoje zdanie, często siła głosu gra ogromną rolę. I decyduje o pozycji. A to rzecz dla nich bardzo ważna — przystąpili bowiem do ruchu dla pozycji. Swojej. Nie idee są dla nich ważne, bo tych potrafią się świetnie nauczyć na pamięć i operować nimi znakomicie, jako że zazwyczaj są mądrzy, wykształceni, pełni przeróżnych umiejętności. Jedną z tych umiejętności jest manipulowanie ideami, aby przynosiły one jak najwięcej korzyści. Mnie, bo tylko ja jestem najważniejszy.

Już są. Pragną, aby związek jak najszybciej przystąpił do normalnej pracy, bo w stabilizacji, a nie w walce, gdy nie trzeba ryzykować i się narażać, najszybciej zrealizują swoje zamiary. Bo w mnogości ich zalet brakuje im tylko jednej — odwagi, skłonności do poświęceń. Są świetnymi żołnierzami, ale czasu pokoju. Ich broń to intryga, obmowa, kłamstwo. Ich taktyka to manipulacja, klikowość, bezwzględna przepychanka.

Już są. A jeszcze niedawno bądź tkwili w szeregach wrogich „Solidarności", bądź cicho sympatyzowali z ruchem drżąc, aby broń Boże nikt nie zauważył, że czytają „bibułę" lub rozmawiają z członkiem — zało-

Ciąg dalszy na str. 8

NAPPAWIĆ KRZYWDY

Dokończenie ze str. 2

Nie sposób się oprzeć wrażeniu, że przedstawiciele administracji gospodarczej, którzy ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za represjonowanie robotników, nie chcą wykazać dobrej woli w ostatecznym uregulowaniu tych spraw, ponieważ byłoby to równoznaczne z przyznaniem się do tego, że decyzje kadrowe, jakie wówczas podjęto, były sprzeczne z prawem. Zastanawiać musi silne poczucie praworządności, jakie nagle okazują dyrekcje przedsiębiorstw i zjednoczeń. W sytuacji, gdy trzeba było zwalniać robotników bez żadnych skrupułów deptano wszelkie możliwe normy prawne i zasady współżycia społecznego. Dziś, gdy powstała szansa naprawienia błędów, ludzie odpowiedzialni za ich popełnienie kurczowo trzymają się przepisów prawnych interpretując je literalnie a nie w sposób zgodny ze społecznym poczuciem sprawiedliwości.

(ml)

Niezależni drukarze – dzieciom

Niezależne Zrzeszenie Drukarzy skupionych wokół wydawnictwa „Nowa" (Niezależna Oficyna Wydawnicza) przeznaczyło 55 tys. zł dla najbiedniejszych dzieci Białostocczyzny. Suma ta jest częścią funduszu utworzonego przez niezależnych drukarzy i będącego formą zabezpieczenia materialnego dla tych członków Zrzeszenia, których działalność w niedawnej jeszcze przeszłości była szczególnie gorliwie represjonowana przez organa ścigania.

Po sierpniu 1980 roku, jak wiemy, sytuacja niezależnych wydawnictw uległa zmianie; zaprzestano w stosunku do nich stosowania drastycznych represji. Zrodziła się więc inicjatywa, aby niewykorzystaną część funduszu przekazać na cel, który jest najbliższy idei powstania tego funduszu. Pieniądze zostały przesłane na konto MKZ NSZZ „Solidarność" Region Białystok, który jest realizatorem tej rzadkiej inicjatywy. Sytuacja dzieci osieroconych, zaniedbanych, także tych z najuboższych i wielodzietnych rodzin stanowi wyjątkowo ponurą stronę naszej rzeczywistości społecznej. Przykłady drastycznych zaniedbań instytucjonalnych w zakresie opieki nad osieroconymi dziećmi w naszym kraju można by mnożyć...

Inicjatywę Niezależnego Zrzeszenia Drukarzy witamy więc w sposób szczególny. Chcemy też zaznaczyć, że członkowie Zrzeszenia zamierzają ją kontynuować również w przyszłości, przeznaczając na ten cel 5 proc. miesięcznego wynagrodzenia.

Zwracamy się z apelem do członków naszego Związku o zgłaszanie informacji o tych Domach Dziecka, które w pierwszej kolejności potrzebują finansowego wsparcia.

(T.L.)

ANNA WALENTYNOWICZ I ANDRZEJ GWIAZDA w Białymstoku

Ciąg dalszy ze str. 5

w wyniku strajków. Jeżeli są 252 dni robocze, to jednodniowy strajk generalny obniża wykonanie planu o 0,4 proc., z tym że nie zużywa się surowców, a więc straty są nieporównanie mniejsze. Nie jest to produkcja zmarnowana, tylko nie wykonana. I jeśli się tego nie nadrobi, to spada wykonanie planu o 0,4 proc., czyli 4 zł od jednego tysiąca złotych. Stąd jeżeli przestrajkujemy np. całym krajem jeden dzień, to po prostu pewna ilość dóbr nie zostanie wyprodukowana i o tyle (o te 0,4 proc. mniej koszty materiałów, energii) nasze dochody spadną. O tyle też spadnie wartość pieniądza. Strata jest ewidentna i wyliczalna, ale trzeba też widzieć co my na tym zyskamy. Jest rzeczą oczywistą, że walczymy o sprawiedliwy podział. Rozumiemy, iż część wartości naszej pracy musi być przekazana do dyspozycji władz centralnych, terytorialnych. Tylko kwestia — jaka część? Zawarliśmy nieopłacalną umowę o pracę, bo Polska jest krajem bardzo bogatym, a my jesteśmy biedni. Dlatego żądamy po prostu nowych warunków umowy o pracę. I trzeba patrzeć, czy nam się opłaca tę pracę wymawiać, czy nie. Wiadomo, że nas do tej pracy muszą przyjąć, bo to jest w ich interesie. Oni znacznie, znacznie więcej zarabiają na naszej pracy.

Pytanie: Czy Rząd rozmawia z KKP na temat planowanych podwyżek cen?

A. Gwiazda: Nie bardzo jest o czym rozmawiać. Ani ja, ani nikt z nas nie zdecyduje się na rozmowy o podwyżce cen, dopóki nie uzasadni się istniejących. Ustalono je w sposób arbitralny, nie opierając się o zasady ekonomii. Naprzód trzeba tę gospodarkę ująć w jakieś cyfry, a potem dopiero można mówić o poprawie i nowych strukturach.

Podejrzewam, że w Polsce nie ma człowieka, który by wiedział na czym polega ta ponura zabawa zwana socjalistyczną gospodarką — bo na pewno nie na ekonomii. Ekonomia bowiem jest to opis pewnych zjawisk właściwych mechanizmom rynkowym. A ponieważ u nas mechanizmy są zawieszone, to cały ten opis staje się w ogóle nieadekwatny. Nasi ekonomiści nie mogą posługiwać się przyjętymi narzędziami opisu i obliczania. Trzeba tu stworzyć zupełnie coś nowego!

Pytanie: Czy „Solidarność" nie zawiera zbyt wielu umów nie mając załatwionych poprzednich?

A. Gwiazda: Wszystkie te umowy nie były sygnowane podpisami. Są to po prostu kolejne dyspensy od realizacji porozumienia społecznego.

Pytanie: Jak KKP reaguje na szkalowanie Związku przez dziennikarzy z innych państw?

A. Gwiazda: Na zagraniczne szkalowanie odpowiem w języku zagranicznym: „SOBAKA ŁAJET, WIETIER IDIOT".

Pytanie: Jak rozumieć list otwarty Gwiazdy do Wałęsy?

A. Gwiazda: Trzeba tu sięgnąć do porozumień warszawskich. Formalnie byliśmy w porządku, bo zawiesiliśmy strajk, a nie odwołaliśmy go, bo nie pozwoliła nam na to KKP. Jednak takie zawieszenie strajku powoduje odpływ napięcia społecznego. Gdyby wtedy, 30 marca, stanęła sprawa strajku, ludzie na pewno zdecydowaliby się strajkować. Natomiast po tych 10 dniach niesamowitego napięcia, napięcia związanego z pogotowiem strajkowym, ze spaniem w zakładach pracy, z jakąś panika, nastąpiło jego zelżenie, wręcz załamanie. A jakże trudno powrócić do tego stanu napięcia!

Czy naruszyliśmy demokrację? Ten temat wywołał burzliwą dyskusję. Byłem zdania, że tak, że naruszyliśmy. I napisałem list. Chciałem, żeby i **L. Wałęsa** wypowiedział się w tej kwestii.

Pytanie: Jak wyglądała współpraca między założycielem Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku — Świtoniem a Komitetem Założycielskim z Gdańska?

A. Gwiazda: O współpracy trudno mówić, ponieważ wszyscy działacze byli pod wzmożoną obserwacją SB. Wszelkie kontakty były prawie niemożliwe. W przeciągu roku Świtoniowi udało się być w Gdańsku raptem 2—3 razy. Spełzła na niczym propozycja założenia wspólnego pisma.

Pytanie: Jak odkryto współpracę z SB SOKOŁOWSKIEGO i MYSZKA?

A. Gwiazda: Sokołowski sam zgłosił się do Komitetu Założycielskiego Niezależnych Związków Wybrzeża. Był twardy, rozsądny i mówił jak trzeba. Przez całe życie ciężko pracował w stoczni. Miał zwyrodnienie stawów, chorobę wibracyjną, duży procent utraty słuchu. Całe życie utrzymywał nie pracującą żonę i synów. Aby zapewnić im byt pracował po 12 godz., najczęściej z niedzielami. A mimo wszystko żyło im się biednie. Synowie rośli i mieli swoje wymagania, jeden chciał gitarę, drugi magnetofon, trzeci motor. Kiedy dali mu 50 tys. złamał się i podpisał im, choć nie wiedział co. Zostało to opublikowane w „Życiu Warszawy". Kiedy pokazaliśmy mu to, zdenerwował się. Napisał list od siebie, swoim nieporadnym stylem. Napisał, że jego ojciec walczył o Polskę sprawiedliwą, a nie złodziejską. Oświadczył, że nie wiedział, co podpisuje. Ten tekst opublikowała „Wolna Europa". Wówczas dali mu 150 tys., po których nadesłał już do „Życia Warszawy" list spreparowany przez SB. Skończyło się to bardzo przykro, bo Antoś stracił przyjaciół. Za te 200 tys. kupił dzieciom motor; i zmarł, prawdopodobnie załamał się psychicznie.

Gdy okazało się, że Sokołowski jest szpiclem do Komitetu przyszedł Myszka. Szybko jednak wykryliśmy jego powiązania z SB...

Pytanie: Proszę o kilka słów na temat: SB a „Solidarność".

A. Gwiazda: SB i rząd w obecnym kształcie nie pozwolą na swobodny i niekontrolowany rozwój naszego Związku. Funkcjonariusze SB potrafią wniknąć we wszystkie struktury społeczne. Rząd i aparat nacisku chcą złamać jedność społeczeństwa. Jest to im potrzebne, by na wypadek jakichś wydarzeń, ludzie nie byli pewni swych kolegów, znajomych. Ale wiadomo, że działacze opozycji już nie raz udowodnili, że się niczego nie boją i swych przekonań będą bronić do końca.

Pytanie: W jakiej mierze Związek jest w stanie pomóc więźniom politycznym?

A. Gwiazda: Uważam, że czas już najwyższy, by inne organizacje, czy komitety zdjęły z „Solidarności" obowiązek zajmowania się wszystkimi sprawami.

A. Walentynowicz: Mówiłam już, że od stycznia 1981 r. toczy się walka o zarejestrowanie „Patronatu", którego odnowicielem jest **ks. J. Zieja** (Komitet taki działał już w okresie międzywojennym). Dopóki nie zostanie zarejestrowany statut „Patronatu" — nikt nie wejdzie na teren więzień, by zbadać panujące tam warunki.

Pytanie: Czy wybory do władz krajowych nie spowodują rozłamu w Związku? Od kilku miesięcy rozchodzą się po kraju głosy o znacznej różnicy poglądów pomiędzy obecnymi członkami KKP.

A. Gwiazda: W KKP jest 29 poglądów, tyle, ilu jest członków.

Pytań do Anny Walentynowicz i Andrzeja Gwiazdy było znacznie więcej. Ograniczony czas spotkania nie pozwolił jednak na ich postawienie i uzyskanie odpowiedzi.

* * *

TEKST NIE AUTORYZOWANY. SPORZĄDZONO NA PODSTAWIE NAGRANIA MAGNETOFONOWEGO.

opr. jb, bs.

Ciąg dalszy ze str. 1

wodowe) przedstawili kierownictwu administracyjnemu i politycznemu zakład oraz przedstawicielowi Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z Warszawy swoje żądania. Dotyczyły one podatku niesłusznie przez trzy lata pobieranego od wyżej zarabiających przodowników pracy i robotników akordowych, co pozbawiło 5074 pracowników 11 milionów złotych. Obok żądania zwrotu tej sumy załoga wysuwała postulaty w sprawach racjonalnej organizacji pracy, gdyż brak koordynacji i przestoje odbijały się niekorzystnie na zarobkach, które poważnie spadły w stosunku do roku ubiegłego, wskazywała na szereg zaniedbań bezpieczeństwa pracy, a także warunków socjalnych. Dochodził do tego dygnitarski styl życia dyrekcji i aktywu partyjnego, kunktatorstwo w przydziale mieszkań, nagród i premii oraz brak jakiegokolwiek odzewu na liczne wnioski pracowników we wszystkich tych sprawach. Wnioski stawiano już od października 1955 r. poprzez Radę Zakładową W-3, na której czele stał EDMUND TASZER, otrzymując od instancji miejscowych i centralnych w Warszawie jedynie mgliste obietnice, których nie dotrzymywano.

W dn. 8 czerwca załoga W-3 ominęła pośrednictwo instancji związkowych, partyjnych, administracyjnych i przedstawiła swe żądania bezpośrednio, uzyskując od dyrektora departamentu Ministerstwa Przemysłu Maszynowego przyrzeczenie otrzymania odpowiedzi w ciągu 7 dni. Głównym rzecznikiem załogi W-3 był pracujący tam stolarz STANISŁAW MATYJA.

Daremne oczekiwanie na ową odpowiedź z ministerstwa podniecało w następnych dniach nastroje oburzenia i gniewu. Załoga W-3 organizowała protestacyjne przerwy w pracy i spontanicznie zwoływane masówki. Pojawiła się także zapowiedź strajku i wyjścia na ulicę z groźbą zrobienia tego w czasie trwających wtedy w Poznaniu XXV Międzynarodowych Targów Poznańskich, co uniemożliwiało władzom stworzenie blokady informacyjnej dla kraju i zagranicy. Nawiązano też kontakty z innymi zakładami pracy Poznania, których załogi obiecały poprzeć solidarnościowym strajkiem żądania „cegielszczaków", wysuwając także własne żądania. Ten zespół osób, które działały poza oficjalnymi strukturami CRZZ, stworzył wtedy grupę opiniodawczą, która miała decydujący wpływ na postawę załogi W-3. Był to więc jakby „niezależny związek zawodowy", prawdopodobnie pierwszy w historii PRL poprzednik „Solidarności".

Burzliwe narady załogi z kierownictwem zakładu w dniach 21 i 22 czerwca doprowadziły do polaryzacji stanowisk — przy stwierdzeniu braku kompetencji dyrekcji zakładów oraz kunktatorstwie działań ministerstwa robotnicy postanawiają wysłać swoją delegację do Warszawy. W skład jej wchodzi 17 delegatów wszystkich wydziałów oraz 11 przedstawicieli kierownictwa. Zespół ten wieczorem 25 czerwca odbywa wielogodzinną konferencję z ministrem ROMANEM FIDELSKIM. Po ostrej dyskusji delegaci uzyskali tam częściową zgodę władz na żądania załogi. Aby przywrócić spokój w ZISPO postanowiono kontynuować naradę w dniu następnym w Poznaniu.

27 czerwca ogłoszono strajk w ZNTK — żądano tam przywrócenia równowagi między płacami i cenami oraz przyjazdu w dniu następnym ministra komunikacji. W tym czasie do ZISPO przybywa minister FIDELSKI i ku zdumieniu i oburzeniu załogi częściowo wycofuje się z warszawskich uzgodnień z dnia poprzedniego. Aby odwlec groźbę strajku poza dzień 30 czerwca (zakończenie Międzynarodowych Targów) obiecuje dopuścić delegatów robotniczych do prac nad nowym obliczaniem zarobków. Robotnicy są jednak niecierpliwi, chcą to rozpocząć natychmiast, a w godzinach wieczornych tego dnia nie poproszono ich do gabinetu dyrektora Trzcionki, gdzie odbywało się przyjęcie dla ministra i jego współpracowników. To przechyla szalę oburzenia i gniewu. Zapadła wtedy decyzja o strajku i wyjściu na ulice Poznania, aby tam zaczekać na przyjazd premiera Rządu PRL i tam pod naciskiem manifestacyjnej obecności wszystkich mieszkańców Poznania wymusić na przedstawicielu najwyższych władz w państwie ustępstwa i uzyskać sprawiedliwe warunki pracy i życia.

W godzinach wieczornych dnia 27 czerwca zakończyła się pierwsza faza „wypadków poznańskich".

Wczesnym rankiem w czwartek 28 czerwca 1956, 80 proc. załogi ZISPO wyszło z fa-

Poznański czerwiec 1956

bryki i rozpoczęło o godz. 6.30 pochód ulicą Dzierżyńskiego w kierunku Śródmieścia. Po drodze reprezentanci „cegielszczaków" weszli do ZNTK przy ulicy Roboczej, gdzie odbywała się właśnie — po wczorajszym strajku — masówka z udziałem wiceministra. Załoga ZNTK przyłączyła się prawie w całości do pochodu, który podążał przez Most dalej przez ul. Zwierzyniecką i Kraszewskiego na Rynek Jeżycki, a potem ulicami Dąb-Dworcowy w kierunku ulicy Roosevelta i rowskiego i Fredry w kierunku Placu Wolności. Po drodze dołączali do pochodu cegielszczaków i kolejarzy załogi innych, większych i mniejszych zakładów pracy z Dębca, Wildy, Górczyna, Łazarza, Grunwaldu, Jeżyc. Większość ludzi pracy Poznania poparła manifestację i przyłączyła swe głosy do haseł skandowanych i wypisanych na niesionych transparentach. Hasła tę żądały chleba i wolności. Pochód szedł w dość zwartym ordynku, powoli, śpiewając pieśni patriotyczne i religijne. Na Placu Wolności dołączyły załogi z Poznania prawobrzeżnego, ze Staroległi, Rataj, Głównej, Śródki oraz ze Starego Miasta. Razem już ruszyli wszyscy ulicami Ratajczaka i Armii Czerwonej na plac, zwany wtedy Placem Stalina (dziś Plac MICKIEWICZA). Jest to centralne miejsce Poznania, położone między piękną fasadą Uniwersytetu a ponurą budowlą dawnego zamku niemieckiego cesarza, gdzie w 1956 roku mieściło się Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (magistrat). W pobliżu Zamku miała wtedy swą siedzibę także Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej, a obok zamku zbudowano „Dom Partii" dla KW PZPR. Pochód zatrzymał się na placu około godz. 9.00 i odtąd z wszystkich stron Poznania dochodziły do niego różne grupy ludności. Ilość zgromadzonych wzrastała i przekroczyła 100 000 osób.

Delegacje robotników udały się do Przewodniczącego Prezydium MRN F. FRĄCKOWIAKA, do gmachu KW, gdzie jednak nie było I Sekretarza L. STASIAKA i do KOMENDY MO. Żądali przybycia do Poznania Premiera JÓZEFA CYRANKIEWICZA. Władze miejscowe były sparaliżowane milczeniem władz centralnych i brakiem jakiejkolwiek instrukcji poza zaleceniem czekania. Urzędnicy i milicjanci opuścili więc swe siedziby. Demonstranci wywiesili na zamku białą flagę, na wysokich budynkach okolicznych i ścianach gmachu KW pojawiły się napisy powtarzające hasła z pochodu. Czas oczekiwania na odpowiedź władz przedłużał się. To kunktatorstwo i nieobecność władz przyniosły katastrofalne w skutkach konsekwencje. Nastroje tłumu uległy radykalizacji, a działania zwiększały stopniowo swą gwałtowność.

Około godz. 9.30 wjechał na plac opanowany przez demonstrantów zradiofonizowany mikrobus (radiowóz), z którego głośników rozlegały się odtąd przemówienia przygodnych mówców, komunikaty i hasła. Radiowóz stał się zatem jakby ośrodkiem całej manifestacji. W pewnym momencie odważył się wejść do niego WINCENTY KRASKO — ówczesny sekretarz KW PZPR, aby przemówić do tłumu. Słowa jego były jednak nieżręczne i dowodziły raczej bezradności i naiwności politycznej, dlatego nie dano mu skończyć i poszturchując wypchnięto go poza zasięg tłumnego zgromadzenia.

Oczekujący i zniecierpliwiony tłum został około godziny 10.00 ożywiony nowymi hasłami. Dezinformująca plotka o rzekomym uwięzieniu robotniczych delegatów popchnęła część manifestantów do poszukiwania „uwięzionych". Ruszyli oni ku ulicy Młyńskiej, gdzie znajdowało się centralne więzienie. Inna grupa z transparentami i pieśniami wkroczyła na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, aby zademonstrować swój protest na oczach cudzoziemskich wystawców i handlowców. Niektórzy natomiast poszli ku gmachowi ubezpieczalni społecznej przy skrzyżowaniu ulic DĄBROWSKIEGO i MICKIEWICZA, aby zniszczyć postawione na dachu tego budynku anteny nadawcze i zainstalowaną na jego wyższych piętrach aparaturę zagłuszającą graniczne audycje radiowe. Urządzenia zagłuszające zostały wyrzucone na bruk uliczny około godziny 10.30, więzienie na Młyńskiej opanowano około godziny 11.00 po gwałtownym otwarciu bramy i rozbrojeniu strażników — wypuszczono z cel 257 więźniów. Manifestanci wdarli się także do stojącego w pobliżu gmachu Sądu i niszczyli przechowywane tam akta, paląc je na ulicy. Około godziny 11.30 tłum na Placu Stalina zaczął się powoli rozchodzić gdyż w tymże czasie centrum wydarzeń było już umiejscowione w innym punkcie miasta — wokół gmachu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego w Jeżycach.

Pierwsze grupy manifestantów (tramwajarze i młodzież) pojawiły się tam około godziny 10.15. Ludzie chcieli dostać się do środka, aby — podobnie jak w innych urzędach — przedstawić swoje żądania, a przede wszystkim poszukać swych rzekomo uwięzionych delegatów. W siedzibie UB natrafiono na opór. Brama była zamknięta, a funkcjonariusze UB wypuścili na demonstrantów strumienie wody. Ludzie zareagowali na to kamieniami wydobytymi z chodników, wyłożonych tam małą kostką bazaltową. Hydranty przeniesiono wtedy na wyższe piętra, co obniżyło ciśnienie strumienia wody i broń stała się nieskuteczna. Około godziny 10.40 padły pierwsze strzały z okna drugiego piętra gmachu UB. Tłum cofnął się wtedy, tworząc półkole przed gmachem UB, a na przeciwległym chodniku stanęły tramwajarki ze sztandarami, podczas gdy kilku ludzi zaczęło walić łomem w drzwi. Seria z broni maszynowej daje pierwszych rannych — są wśród nich m.in. dzieci (dwóch chłopców: 9 i 12 lat) oraz dwie kobiety — tramwajarki ze sztandarami. Symbol narodowy z rąk z jednej z nich przejmuje 13-letni ROMEK STRZAŁKOWSKI, który staje naprzeciw głównego wejścia do gmachu UB i wysoko trzyma biało-czerwony sztandar.

Ludzie po pierwszych strzałach zaczynają budować barykady z przewracanych wozów tramwajowych na ulicy Dąbrowskiego oraz z przyczep samochodowych. Zaopatrują się w butelki z pobliskiej rozlewni piwa i napełniają je benzyną wypuszczaną z baków samochodowych, a potem zapalone rzucają na ściany budynku UB. Z ulicy Młyńskiej przybywa pochód z radiowozem na czele i z ludźmi uzbrojonymi w karabiny odebrane strażnikom więziennym. Pierwsze strzały manifestantów do okien gmachu UB padły około godziny 11.30 i odtąd zaczyna się wzajemne, coraz mocniejsze ostrzeliwanie obu stron.

Wszystkie te zdarzenia podnieciły gromadzących się w pobliżu ludzi. Gniew i uniesienie patriotyczne wzmożone zostało pojawieniem się pierwszych oddziałów wojska, które przybyły w pobliże ulicy Kochanowskiego około godziny 12.00. Były to ciężarówki z plutonami podchorążych Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych na Golęcinie oraz kilka czołgów. Żołnierzy obowiązywał jeszcze wtedy zakaz używania broni, a czołgi nie posiadały ostrej amunicji, żołnierze ci łatwo dali się rozbroić, a czołgi zostały opanowane przez cywilów. Jeden z czołgów, nieudolnie prowadzony przejechał przed gmachem UB. Pierwsze oddziały wojska zachowały się przyjaźnie wobec ludności cywilnej, nieraz jednoznacznie i aktywnie demonstrując swoje z nią braterstwo. Dopiero następne oddziały, nad którymi komendę objął dowódca 10 Pułku KBW pułkownik J. LIPIŃSKI, przystąpiły do ostrej akcji, otrzymując około godziny 13.00 rozkaz użycia broni palnej, ale i później niektóre czołgi i niektórzy żołnierze stanęli po stronie ludności.

Bitwa wokół ulicy Kochanowskiego stawała się od godziny 13.00 coraz bardziej zacięta i desperacka. Uzbrojeni cywile zaczęli tworzyć jakąś organizację koordynującą działanie. Samochody zwoziły broń i amunicję ze zbrojowni więzienia na Młyńskiej (zdobyto tam 76 karabinów, 48 granatów i 23625 sztuk amunicji), z magazynów studenckich Studiów Wojskowych, od rozbrojonych żołnierzy i milicjantów oraz z dzielnicowych komend MO, które podawały się nacierającym na nie grupom zbrojnych młodzieńców. Broń tę rozdawano cywilom, a bardziej doświadczeni dawni wojskowi i weterani ostatniej wojny dawali instrukcje co do jej użycia. Zbudowano też nowe barykady i opanowano okoliczne mieszkania, należące w przeważnej części do funkcjonariuszy SB. Z okien tych mieszkań i z dachów ostrzeliwuje się nie tylko gmach UB, ale i nadciągające oddziały wojska i czołgi. Stanowisk ogniowych było coraz więcej, na czołgi i wozy pancerne, strzelające już teraz do ludności, rzucano — czasem skutecznie — zapalone butelki z benzyną. Pada coraz więcej zabitych i rannych, których zbierają sanitariuszki i karetki pogotowia.

Około godziny 14.00 na lotnisko Ławica (zachodnie obrzeże Poznania) przybyli samolotem z Warszawy: premier JÓZEF CYRANKIEWICZ, sekretarz KC EDWARD GIEREK i generał STANISŁAW POPŁAWSKI, który obejmuje od godz. 15.00 dowództwo nad wszystkimi akcjami militarnymi w Poznaniu i okolicy. Do miasta wprowadzono około godz. 14.00 oddziały 19 Dywizji Pancernej IV Korpusu Armijnego Śląskiego Okręgu Wojskowego, odbywającej właśnie ćwiczenia na poligonie w Biedrusku. W godzinach wieczornych natomiast wzmocniono te oddziały m.in. przez 10 Sudecką Dywizję Pancerną z Wrocławia. Sztab Popławskiego utworzono najpierw na lotnisku Ławica, od godziny 20.00 przeniósł się on do wojskowych budynków przy ulicy Kościuszki. W godzinach popołudniowych i wieczornych czołgi zajmowały wszystkie ważniejsze punkty na terenie całego miasta. Stanęły na placach, obok ulicznych skrzyżowań, przy urzędach, bankach, redakcjach, mostach, dworcach, fabrykach. A bitwa wokół ulicy Kochanowskiego trwała nieustannie — także wewnątrz budynków, na podwórzach, na dachach. Strzelanina nie ustawała tam aż do zmroku i przeciągnęła się do pierwszych godzin rannych dnia następnego. Po godzinie 21.00 obowiązywała w całym mieście „godzina milicyjna" czyli zakaz wychodzenia z domów pod groźbą ostrzałów bez ostrzeżenia. Walki w jeżyckim kwadracie ulic w pobliżu gmachu UB zakończyły się około godziny 4.00 nad ranem 29 czerwca. Nie wszystkich cywilów obezwładniono. Następnego dnia ostrzeliwali się jeszcze z dachów w mniej więcej 30 różnych punktach Poznania. Cywilów — głównie młodych ludzi — zaangażowanych zbrojnie w tej bitwie można szacunkowo określić liczbą 150—200. Żołnierzy przybyło do Poznania około 6.000, a może i więcej, a oprócz tego miejskie siły milicyjne wzmocnione zostały oddziałami z innych miast, m. in. z Piły i wieczorem wynosiły 2.300 ludzi.

W godzinach popołudniowych rozruchy próbowano rozszerzyć na inne miasta Wielkopolski, bez większych jednak rezultatów. W czasie zajść dawano dowody wielkiej ofiarności i solidarności społecznej — celowała w tym służba zdrowia. Pielęgniarki i lekarze, nieraz z narażeniem własnego życia, przynosili pomoc rannym i zbierali z ulic ludzi zabitych. Krwawe żniwo tamtego dnia było wielkie. Niepełna z pewnością lista zabitych liczy obecnie 75 osób, a brak na niej m.in. nazwisk 19 oficerów (podchorążych?), którzy — jak podają niesprawdzone lecz bardzo natrętne wieści — zostali za oddanie broni i zdradę poddani wyrokom sądu wojennego i rozstrzelani. Rannych było mnóstwo — oficjalnie podano ich liczbę: 575 osób, a szacunkowo można ją zwiększyć o 900.

Były także jednak incydenty dowodzące narastania obopólnej nienawiści, okrucieństwa i bestialstwa. Na dworcu poznańskim zbiorowym linczem zamordowano kaprala UB ZYGMUNTA IZDEBNEGO. Jeden z żołnierzy wyciągnął z opanowanego poprzednio przez cywilów czołgu młodego chłopca, wbijając mu bagnet w brzuch. W dyspozytorni garażowej UB przy ul. Krasińskiego zastrzelono z pistoletu z bliskiej odległości trzynastoletniego ROMKA STRZAŁKOWSKIEGO.

Dokończenie na str. 8

Poznański czerwiec 1956

Dokończenie ze str. 7

Trzecią fazę wypadków poznańskich nazwać można odwetem władzy na mieszkańcach Poznania. Według danych milicyjnych organa bezpieczeństwa aresztowały 658 osób a MO 88, razem zatem przebywało w więzieniach 746 osób. Poddani oni zostali brutalnym metodom śledztwa. Do dnia 3 lipca Komenda MO, choć wiedziała o biciu i znęcaniu się nad zatrzymanymi czasem zupełnie przypadkowo ludźmi, nie reagowała na to łamanie prawa przez organa mające pilnować praworządności. Zatrzymanych zgromadzono w prymitywnych warunkach na lotnisku Ławica, a później rozwożono do różnych więzień i poddawano dalszemu śledztwu.

W dniu 30 czerwca odbył się na Cytadeli oficjalny pogrzeb kilkunastu ofiar (w tym przede wszystkim poległych żołnierzy i funkcjonariuszy UB), na którym przemówienie wygłosił sekretarz KC EDWARD GIEREK. Innych grzebano pokątnie na wszystkich cmentarzach Poznania. Wystąpienie GIEREKA oraz przemówienie premiera JÓZEFA CYRANKIEWICZA, wygłoszone przez radio wieczorem 29 czerwca dopełniły upokorzenia, jakiego doznali w tej fazie „wypadków" mieszkańcy Poznania. Postawiono tam tezę, że wypadki były rezultatem inspiracji „reakcyjnego podziemia". Mówiono o dywersyjnych bojówkach, o „nikczemnych prowokatorach" i „nędznych awanturnikach". Grożono „obcięciem ręki" tym, którzy odważą się ją podnieść na władzę ludową. Tezę tę zmieniono co prawda na koncepcję „dwóch nurtów poznańskiego czwartku": nurtu robotniczego rozgoryczenia i niezadowolenia oraz nurtu „wrogich, chuligańskich wystąpień". Nie potrafiło to jednak przekonać mieszkańców Poznania, gdyż obie tezy obrażały ich obywatelską godność. Spychano bowiem ich protest do poziomu gangsterskich rozgrywek, hajdamackiego awanturnictwa, bandytyzmu i złodziejstwa.

Teza o dwóch nurtach obowiązywała także w czasie „procesów poznańskich", a zaprzeczali jej adwokaci broniący „młodych przestępców". Oskarżono w tych procesach 22 młodych ludzi, a zostali oni tak dobrani, aby ich życiorysy ową teorię „chuligaństwa" mogły poprzeć. Adwokaci usiłowali pokazać zależność czynów swych klientów od nastrojów panujących w tym dniu w całym Poznaniu. Przywoływali świadków, którzy zeznawali na korzyść tej tezy, którzy pomogli ustalić chronologię i charakter wydarzeń. Prosili o ekspertyzę biegłych — profesorów socjologii (CHAŁASIŃSKIEGO, SZCZEPAŃSKIEGO, SZCZURKIEWICZA), którzy uświadomili „Wysoki Sąd" co do prawidłowości, jakie zachodzą w zachowaniu się tłumu i co do nacisków, jakim podlega psychika jednostki w warunkach zbiorowego napięcia. Adwokaci odrzucili zdecydowanie tezę „dwunurtowości poznańskiego czwartku". Twierdzili, że było to spontaniczne wystąpienie całego społeczeństwa, kie[illegible] ideologią sprawiedliwości społecznej i p[illegible]tyczną tradycją.

Polski „Październik" przerwał procesy zwolnił oskarżonych z więzienia, a także o[illegible]ficjalnie zrehabilitował Poznań. Sam był b[illegible]wiem przygotowany przez dramatyczno[illegible] czerwcowych wypadków. Ich tragiczne p[illegible]rypetie stały się dla całego narodu, a szcz[illegible]gólnie dla polskiej lewicy wstrząsem mora[illegible]nym. W samej partii wybuch w Poznaniu [illegible] krótko jedynie zahamował tendencje „od[illegible]wilżowe", co więcej — jaskrawością prob[illegible]lematyki ekonomicznej i politycznej po[illegible] mógł tej grupie w jej kierownictwie, któr[illegible] postulowała konieczność demokratyzacji ży[illegible]cia w Polsce i która doprowadziła w pa[illegible]dzierniku 1956 do przełomu.

Niestety w kilka miesięcy po „Październi[illegible]ku" oficjalnie kazano zapomnieć o po[illegible]nańskim „Czerwcu". W samym Poznaniu za[illegible] najaktywniejsi uczestnicy strajku zaczę[illegible] podlegać różnym szykanom, z różnych przy[illegible]czyn zwalniano ich z pracy oraz poddawan[illegible] nękającej inwigilacji. Najmniej przezorn[illegible] propagatorzy bohaterstwa uczestników bitw[illegible] przy ul. Kochanowskiego doznawali szyka[illegible] sądowych. Ludziom zamykano więc usta, [illegible] badaczom dostęp do akt i dokumentów.

A przecież poznański czerwiec rozpoczą[illegible] wątek w dziejach współczesnej Polski chy[illegible]ba najważniejszy, właśnie w nim tkwią ko[illegible]rzenie irrendy robotniczej i kulturalnej, któ[illegible]ra wywierała i wywiera zasadniczy wpływ na kształt naszej rzeczywistości. Wątek ten miał dalsze etapy znaczone wydarzeniami [illegible] lat: 1968, 1970, 1976, 1980. Przyswojenie wia[illegible]domości o genezie i okolicznościach wypad[illegible]ków poznańskich jest zatem obowiązkiem [illegible]dukacji narodowej.

OSTRA WOŃ CZEREMCHY

W trakcie Wojewódzkich Konferencji PZPR, delegaci z niespotykaną dotąd otwartością rozprawiają o sprawach najwyższej wagi. Dominuje ton autentycznego zatroskania sprawami kraju, ton rzeczowości. Na tym optymistycznym tle szczególnie rażąco brzmią głosy będące jakby echem zamierzchłej epoki. W czasie XVIII Konferencji Wojewódzkiej PZPR, która odbyła się niedawno w Białymstoku, przemawiał delegat z miejscowości Czeremcha. Sprawozdawca „Gazety Współczesnej" relacjonował:

„Mikołaj Jańczuk — z-ca naczelnika lokomotywowni Stacji PKP w Czeremsze w imieniu wyborców wyraził poparcie dla uchwał Katowickiego Forum Partyjnego oraz dla ostatniego stanowiska Mieczysława F. Rakowskiego w sprawie wydarzeń w Bydgoszczy. Z kolei M. Jańczuk wysunął następujące zarzuty pod adresem „Solidarności": związek ten podważa ideę święta klasy robotniczej — 1 Maja, jego trzon kierowniczy stoi w opozycji w stosunku do pozytywnego programu rozwoju kraju, a negocjacje prowadzone z rządem przypominają pozycję „z nożem przy gardle".

Nie tylko Biuro Polityczne i Komitet Centralny mają dużo kłopotów ze środkami masowego przekazu. Lokalne władze też będą miały na swym obszarze działania twardy orzech do zgryzienia. — Prasa białostocka zwalcza poglądy, nie działania — powiedział. Na zakończenie mówca poruszył kwestię praworządności. — Milicji zamyka się oczy i wiąże ręce, to jak ona ma praworządnie działać — zapytywał?"

Czeremchy już dawno przekwitły, ale ich ostry zapach musiał chyba silnie odurzyć zastępcę naczelnika lokomotywowni.

(ces)

JUŻ SĄ...

Ciąg dalszy ze str. 4

życielem Związku. Przeczuwali siłę tkwiącą w „Solidarności", lecz skoro była to siła walcząca, to woleli z nią się nie bratać. Teraz, kiedy „Solidarność" okrzepła, a głównie po prowokacji bydgoskiej, kiedy to twierdza obskurantyzmu już nieodwracalnie zaczęła popadać w ruinę, kiedy trzeba koniecznie mówić dobrze o „Solidarności", a źle o Partii, obnażyli swe sympatie. Pal licho, gdy były to sympatie ukryte — w końcu oportunistów jest większość. Gorzej, gdy sympatie nabyte koniunkturalnie. Tacy bowiem, gdy wiatr zawieje z innej strony, uklękną jak chorągiewki przed tą stroną.

Już są. Dali znać o sobie, gdy ruch społeczno-narodowy „Solidarność" przeszedł z fazy burzy i naporu w fazę wewnętrznego umacniania się i organizacji. Wykorzystują fakt, że przywódcy, którzy świetni byli w czasie strajków czy konfrontacji, nie zawsze potrafią połapać się w czasach stabilizacji. Znakomicie korzystają z faktu, że większość solidarnościowego członu to ludzie prości, ludzie życia, że nie zawsze dobrze sobie radzą w skomplikowanych problemach prawnych, organizacyjnych, administracyjnych. Pod płaszczykiem kompetenc[illegible] niosą swe wredne bronie, za fasadą szczy[illegible]nych idei kryją swe podstępne taktyk[illegible] Chcą uczynić z „Solidarności" kolejn[illegible] trampolinę kolejnego skoku w górę.

Już są. Rozglądnijmy się wokół, moż[illegible] ich wykryjemy. Czy w dyrektorze, któr[illegible] przymyka oko na różne wyskoki pseudo[illegible] działaczy Związku, czy w aktywiście, któr[illegible] ostentacyjnie rzucił czerwoną legitymację [illegible] równie ostentacyjnie nosi w klapie solidar[illegible]nościowy emblemat. Czy w fachurze, któ[illegible]ry służąc radą i pomocą pcha się na wyso[illegible]kie stanowisko związkowe, czy w krzykacz[illegible] który zawsze jest najmądrzejszy. Wykry[illegible]jemy ich i wiedzmy, że „Solidarność" to[illegible] długo będzie „Solidarnością" jak długo sta[illegible]nowić będzie grupę ludzi zespolonych po[illegible]stawowymi ideami społecznym[illegible] moralnymi i humanistycznym[illegible] a nie wspólnym interesem, który w rzecz[illegible]wistości jest egoistycznym interesem każd[illegible]go z osobna.

STEFAN PASTUSZEWSK[illegible]

(Wolne Związki, nr [illegible]

Biuletyn informacyjny MKZ NSZZ „Solidarność" w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność". Redaguje kolegium: Krzysztof Burek — red. naczelny, Roman Koper, Teresa Leszczyńska, Zofia Lewicka-Pezowicz, Krzysztof Sawicki — sekr. red.
Adres redakcji: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 353-71.
Druk B. Z. Graf. Zam. 1046/81 r. Nakład 10.000 egz.